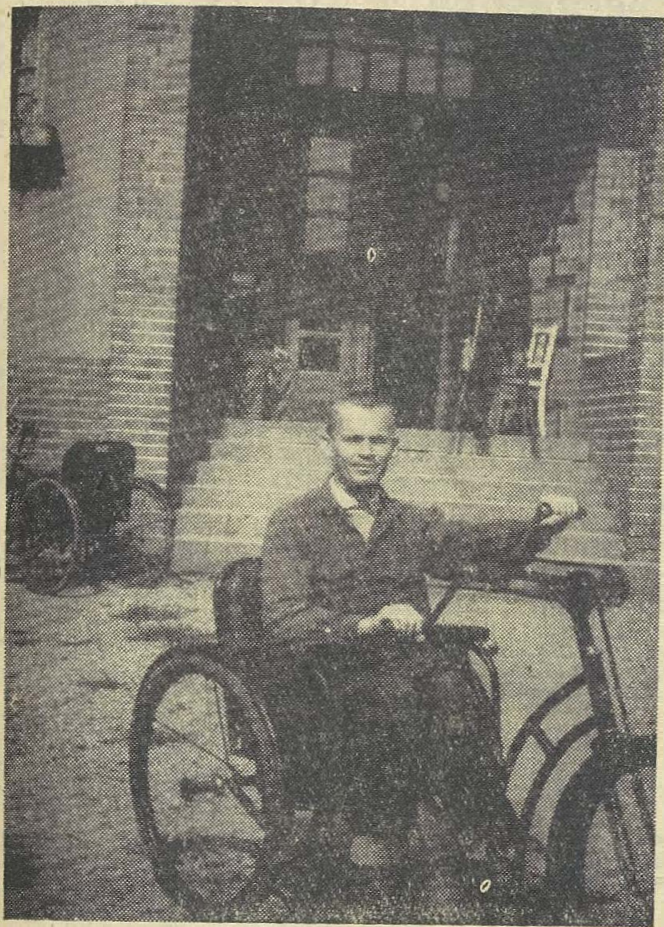


Drewniane talerze



Przed Zakładem Specjalnym w Mierczycach. O Podopiecznych tego zakładu piszemy obok w artykule pt. „Drewniane talerze”.
Fot. Józef Datz

Stary, zmęczony życiem człowiek, zrezygnowany, ale nie pogodzony ze swym losem, schodzi ze sceny, na której pozostają dwie kobiety — matka i córka. Przed nimi na stole — drewniany talerz. Dziewczyna bierze go do ręki i z całą bezwzględnością zbuntowanej młodości mówi:

— Zabieram ten talerz. Przecież kiedyś i ty będziesz stara.

Tak się kończy amerykańska sztuka „Drewniany talerz”. Krytycy ją różnie oceniali. Żaden jednak nie powiedział, tak jak moja sąsiadka, że „nawet mężczyźni na niej plakali”. Sztuka napisana w kapitalistycznej Ameryce jest niestety jeszcze aktualna pod wszystkimi szerokościami geograficznymi całej kuli ziemskiej. Problem „drewnia-

negó talerza” jest aktualny również i w naszej rzeczywistości, bowiem jak wiemy, łatwiej jest zmienić ustrój i strukturę ekonomiczno-polityczną państwa, aniżeli psychikę człowieka. Wiedzą o tym ludzie, odpowiedzialni za losy obywateli Polski Ludowej. Troska o człowieka starego i chorego znalazła w naszym kraju wyraz w powołaniu m. in. placówek opieki społecznej. Ogółem mamy w kraju 139 domów opieki na 10.142 miejsc, 42 domy rencistów na 3944 miejsca i 84 zakłady specjalne dla przewlekle chorych na 11317 miejsc.

Jak pensjonariusze tych domów trafiają do nich, jak okoliczności życiowe zmuszają ich korzystać z opieki państwa, jak

upływa im schyłek ich żywota?

Odpowiedzi na to pytanie spróbowałam poszukać w jednej z takich placówek, wśród podopiecznych zakładu specjalnego dla przewlekle chorych w Mierczycach.

Na 68 białych szpitalnych łóżkach leżą ludzie. Przeważnie starzy. Przeważnie zniechęceni, przykuci od wielu lat do wyleżanych materaców, zmęczonych duszek. Mają żylaste, roztrzęsione ręce i oteplone spojrzenia. Są smutni. Na nasz widok niektórzy ożywają się nieco. Silniejsi siadają na łóżkach i słabym uśmiechem bezbrzytnych ust dziękują za podawane im słodycze. Mężczyźni dopytują się o papierosy. Jedna z pensjonariuszek chodzi

za nami krok w krok i bezustannie nie usiłuje całować nas po rękach. Nie pomagają nasze perłowe swasty i energiczna obrona. Kobieta nie mówi ani słowa i nie reaguje na nasze protesty.

Przechodzimy od łóżka do łóżka, zadajemy pytania.

— Jak się pani czuje? Czy ból w stawach mniej teraz dokucza? — Czy śniadanie nie smakowało panu? Herbata stoi nie-
tknięta, chleb wysechł, dlaczego?

Nie zawsze otrzymujemy odpowiedź. Lysy staruszek z przymkniętymi jak we śnie oczyma obrażony odwraca się plecami. Wychudła kobieta co chwila wybucha płaczem.

Ktoś wzburzonym głosem woła:

(Ciąg dalszy na str. 4)

WIADOMOŚCI LEGNICKIE

ORGAN KOMITETÓW FRONTU JEDNOŚCI NARODU

TYGODNIK ZIEMI LEGNICKIEJ

Nr 28 (276) Rok IX

13 — 19 lipca 1962 r.

Cena 1 zł

Minister nie przyjechał

Członkowie i działacze Ośrodka Rolnego w Raczkowej przygotowali swe obiedzia jak na galowe przyjęcie. Maszyny i sprzęt rolniczy wyczyszczono, silosy pobielono, nawet cielecia na wybiegu doczekali się koryta z wodą...

Potem denerwujące chwile wytrekowania. Jadą, nie jadą... A może w ogóle nie przyjadą? Bo czy do Raczkowej przyjedzie Minister Rolnictwa?

Minister nie przyjechał, ale przybył sekretarz Centralnego Zarządu Kółek i Organizacji Rolniczych inż. Mieczysław Bodalski w towarzysze wiceprezesa WZKR we Wrocławiu inż. Józefa Palucha. Wczoraj wydz. Rolnego KW PZPR we Wrocławiu mgr inż. Fabiana Łobockiego i całej grupy uczestników Krajowej Rady w sprawie zagospodarowania gruntów Państwowego Funduszu Ziemi przez kółka rolnicze, jaka przez 3 dni obradowała w Dusznikach. Przyjeżdżał więc do Raczkowej prezes i sekretarz wojewódzkich zarządów kółek rolniczych z Łodzi, Kielc, Katowic, Krakowa... agronomowie,

inżynierowie rolnictwa. Witali ich: sekretarz ZP KR w Legnicy Zdzisław Wałek, kierownik Zespołu Rolnego Antoni Malik i przewodniczący Ośrodka Rolnego w Raczkowej Józef Sajewicz.

Ośrodek Rolny w Raczkowej zaliczany jest do produkujących w naszym województwie. Obsługuje pięć kółek rolniczych: W Raczkowej, Lubieniu, Czerszkowie, Księginiach i Biskupicach. Wartość maszyn i sprzętu rolnego ośrodka przekracza 1 mln zł; 4 traktory, kombajn zbożowy, sypiacz i inne. Sama Raczkowa, ma 450 ha gruntów ornych w tym 70 ha Państwowego Funduszu Ziemi.

Ośrodek Rolny prowadzi również kooperację z gospodarstwami indywidualnymi w formie wypożyczenia sprzętu. Wykonane w roku 1961 usługi kombajnu wyniosły 80 tys. zł, a na każdy traktor przypadało średnio po 25 tys. zł. W roku ubiegłym zakupiono 160 cielec na terenie województwa poznańskiego jako jednolity materiał hodowlany. Po selekcji 140 sztuk przygotowuje się do zacielenia po czym 60 sztuk pozostawia w Ośrodku. Pozostałe zostaną sprzedane kółkom rolniczym i gospodarstwom indywidualnym. Na większość z nich są już zamówienia. Latem, gdy cielecia przebywają na wybiegu, w odbudowanych przez Ośrodek oborach prowadzi się hodowlę i tuczenie drobiu. W roku 1961 tucz drobiu rzeźnego przyniósł 35 tys. zł zysku. Ponad 10 tys. kurcząt zakupionych zostało przez miejscowych rolników jako znakomite niołki. Obecnie w oborach kwili 4.000 kurcząt, a zysk z tego chowu obliczany jest na dalsze 30 tys. zł.

(Dokończenie na str. 2)

Uczestnicy Ogólnopolskiej Rady w sprawie zagospodarowania gruntów PZPR przez kółka rolnicze, pod przewodnictwem Ośrodka Rolnego w Raczkowej. Od prawej: kierownik Wydziału Rolnictwa Prezydium PRN w Legnicy inż. Jerzy Pawłowicz, sekretarz CZKR inż. Mieczysław Bodalski i wiceprezes WZKR we Wrocławiu inż. Józef Paluch.

fot. A. Wacławek



NAZYWAJĄ się Alicja i Bogdan. Ale to nieważne. Imiona są wymyślone, a iden-
tyfikowanie tej pary z kimkolwiek z tych samych imionach nie zda się na nic, bowiem w rzeczywistości nazywają się zupełnie inaczej.

Są legnicanami z wyboru swoich rodziców, którzy tutaj przed siedemnastu laty postanowili się osiedlić. Alicja i Bogdan tutaj zaczęli chodzić do szkoły, tutaj się poznali, pokochali i po-
brali. Poznaliśmy ich, kiedy byli już małżeństwem. Mieszkali wtedy u rodziców Bogdana, w jednym pokoju, gdzie nie posiadali ani jednego własnego mebla. Matka Bogdana często, może za często wchodziła do pokoju młodych. Raz, żeby kurze powycierać, bo „Alusia jest młoda i musi używać życia, a nie sprzątać”, drugi raz, żeby podać mnóstwo asparagusów, zajmujących wszyst-
kie wolne miejsca. „Alusia taka młoda, na pielęgnacji asparagusów się nie zna. Jeszcze pozwoli im zmarnieć”.

Znam te fakty nie z narzekania Alicji, lecz z opowieści matki Bogdana. Raczyła mnie nimi zawsze, ilekroć zdarzyło się, że młodych nie było w domu i musiałem na nich poczekać.

Zdaje się nawet, że to właśnie asparagusy, tak troskliwie pielęgnowane, stały się powodem nagłej decyzji Alicji i Bogdana. Pewnego dnia rzucili pracę, spakowali do dwu walizek swój dobytek i wyjechali do K., gdzie mieszkała ciotka Alicji.

★

List, który otrzymałem od Bogdana, zdradził mnie. Pisał, że w K. nareszcie znalazł odpowied-
nie warunki życia i pracy. Ciotka Alicji odstąpiła im swój pokój, przenieśli się do kuchni,

Z cyklu:

Moi znajomi

Alicja i Bogdan

ZBIGNIEW
KREMECKI

którą odtąd dzieliła ze swoim ratlerkiem, a raczej ratlerką — Busią.

Pusia była ponoć przemiłym pieskiem, a ciocia troskliwsza od rodzonej matki. Teraz będzie mógł nareszcie zabrać się do studiów, o których w Legnicy nie można było nawet marzyć.

Idylla trwała pół roku, po czym Alicja i Bogdan zawłajali znowu w Legnicę. Na temat cioci i Pusi nie chcieli rozmawiać. Bogdan machał tylko ręką, a Alicja sznurowała wargi. Asparagusy, jak się okazało, bywały, o wiele lepszym współlokatorem od przetruszonej ratlerki.

Mimo to jednak, Alicja i Bogdan nie wrócili do pokoju z asparagusami. Wynajęli pokój sublokatorski na trzecim piętrze starej kamienicy, blisko śródmieścia i orzekli, że teraz nic im już do szczęścia nie trzeba.

To było rok temu. Od tego czasu Bogdan zmienił cztery razy miejsce pracy. Dwa razy przeprowadzali się. Z jednego pokoju sublokatorskiego do drugiego...

★

Gdzie tkwi przyczyna tego, że Alicja i Bogdan nie potrafią nigdzie „zagrzać miejsca”? Że są w stadium ciągłego poszukiwania czegoś lepszego, czegoś innego?

Oboje są pracownikami umysłowymi. Budżet ich wynosi miesięcznie około 3.500 zł. Na dwoje młodych ludzi nie jest to suma mała. A jednak dobytek ich, mimo czterech lat małżeństwa, nadal mieści się w trzech walizkach co prawda dość dużych. Nie ma za to żadnego nowego nagrania muzyki jazzowej, którego by nie kupili. Nie ma zabawy w Legnicy, którą by opuścili. Nie ma w prywatnych sklepach na Rosen-
bergów takiego modnego ciuchy,

który by nie przyoblekł przed-
czy później zgrabnej sylwetki Alicji.

Ich rówieśnicy potrafili w kró-
szym czasie ustabilizować się, za-
łożyć własny, choćby skromny
kąt. Widzimy przecież niemal co
dnia, jak młode legnickie mał-
żeństwa jeżdżą motocyklami, jak
taszczą do domu upragnioną pra-
kę, czy telewizor. I wcale nie
zarabiają więcej od Alicji i Bog-
dana. Ale nie wydają też setek
złotych na płyty jazzowe i wą-
tpliwą wartość laszki. Potrafią
ułożyć sobie plan kolejnych za-
kupów, potrafia rozsądnie usta-
lić hierarchię potrzeb. Tego zaś
Alicja i Bogdan nie umięją. Ży-
ją z dnia na dzień, „używają
życia”...

Ze zaczynam moralizować? Że
nie mam pojęcia o współczes-
nym życiu? Hm... Darzę Alic-
ję i Bogdana dużą sympatią. To
naprawdę mili, „równi” młodzi
ludzie. Obawiam się tylko o ich
przyszłość, która nie rokuje ja-
kichś jasnych perspektyw. Wy-
chowali się i dorosli w normal-
nych warunkach, w normalnych
rodzinach, gdzie nie było wiel-
kich wstrząsów moralnych z ra-
cją np. ojca pijaka, czy niegospo-
darnej matki. Bogdan jednak,
wśród asparagusów, nie miał o-
procz nauki żadnych obowiązków.
Do wojska z jakichś tam
względów nie poszedł, więc omi-
nęła go ta szkoła hartu życio-
wego i samodzielności. Alicja?
Nie jedynaczka co prawda, ale
najmłodsza wśród trojga rodzeń-
stwa, więc także jakoś niewdro-
żona do samodzielnego życia w

(Dokończenie na str. 2)

Przed SAM-em w Prochowicach
już kolejka chociaż deszcz pada.

fot. A. Wacławek



(Dokończenie na str. 2)

Pierwszy SAM w powiecie

W Legnicy coraz więcej placówek
handlu uspołecznionego przechodzi
na samoobsługę, tymczasem na wsi
legnickiej wciąż jeszcze dominuje
stara forma sprzedaży z za lady.

Toteż nie dziwnego, że dzień
3 lipca 1962 roku zapisał się nie tyl-
ko w historii Prochowic, ale i po-
wiatu legnickiego jako wydarzenie
lamające „stary porządek” w handlu
wiejskim. Właśnie tego dnia Gmin-
na Spółdzielnia „Samopomoc Chłops-
ka” w Prochowicach uruchomiła
pierwszy sklep samoobsługowy.

Dawny, mały sklepik spożywczy,
kosztowny 120 tys. zł (w tym 50 tys.
zł na same urządzenia), zamienio-
no w estetycznie urządzonego SAM.
Wykonawcą był specjalny zakład
przy WZGS we Wrocławiu pod kier.
inż. Trockiego, projektanta Huty
Miedzi w Legnicy.

Na tę niecodzienną uroczystość
oprócz miejscowych przedstawicieli
władz terenowych, zjechali się go-
ście z Legnicy z z-czą prezesa PZGS
Ignacym Cimochowicem, prezesem
PSS Wiktorem Fiternikiem oraz
gośćmi z sąsiadującego z Prochowicami
Lubina.

Uroczystego otwarcia SAM-u dokó-
nali: wiceprezes PZGS I. Cimocho-
wicz i prezes GS „Samopomoc Chłops-
ka” w Prochowicach Józef Sztorc.
Powiat legnicki w najbliższym cza-
sie otrzyma 6 takich Samów, w tym
3 zbudowane zostaną od podstaw.
Poza Prochowicami w kolejności



Spychacz na placu budowy nowego bloku przy ul. Złotoryjskiej róg Rynku. fot. A. Wacławek

Jeden zieleniec mniej jeszcze jeden dom więcej

Powiatowe Przedsiębiorstwo Budownictwa Terenowego w Legnicy rozpoczęło wykopy pod nowy blok mieszkalny przy zbiegu ul. Złotoryjskiej i Rynku.

Jak informuje inwestor, w roku bieżącym na miejscu jednego z zieleniców powstanie kolejny przewidziany w Rynku blok VII, który składać się bę-

dzie z dwóch budynków 4-kondygnacyjnych o 197 izbach mieszkalnych.

W roku bieżącym zgodnie z kosztorysem i planem budowy przewiduje się wykonanie całkowite fundamentów. Zakończenie budowy i oddanie budynku do eksploatacji przewiduje się w roku 1963. (w)

Alicja i Bogdan

(Dokończenie ze str. 1)

charakterze żony. I akurat tych dwoje musiało założyć wspólne stado. Mają oboje razem prawie pięćdziesiąt lat, a prowadzą tryb życia... nastolatków. Mama nie nauczyła żyć, tata nie opowiadał, jak to on, kiedy wziął na siebie ciężar własnej rodziny, zmagając się z przeciwnościami, aby tylko swoje gniazdo rodzinne jakoś wytrzymało, wzbogacić nowym meblem, czy choćby obrazkiem, wycieczką w jakiegoś tygodnika i oprawionym w ramki własnoręcznej roboty...

Nie patrzcie w oczy spotykającym młodym małżeństwom, aby odnaleźć Alicję i Bogdana. Nie ma ich w tej chwili w Legnicy. Wyjechali na urlop do siostry

Lek przeciw tyciu

Legnicka Wytwórnia Produktów Zielarskich „Herbapol” przystąpiła do produkcji skutecznego leku przeciw tyciu pod nazwą Neormacol. Będą to granulki doustne stosowane ściśle według przepisu lekarza. W aptekach ukażą się one przypuszczalnie za dwa miesiące. Na początku „Herbapol” będzie produkował po 500 kg leku miesięcznie po czym produkcja neormacolu wzrośnie do dwóch ton. (lemil)

Pierwszy SAM w powiecie

(Dokończenie ze str. 1)

sklepy spożywcze zaopatrzone zostaną na SAM-y w Legnickim Polu i Piekarach Wielkich. Prochowicki SAM zaopatrzony jest we wszystkie artykuły spożywcze. Przyniesie on ok. 200 tys. zł obrotu miesięcznie, podczas gdy w dotychczasowym sklepie osiągnął zaledwie 80-100 tys. zł obrotu.

GS w Prochowicach dysponuje obecnie 30 sklepami, większość stanowią sklepy wielobranżowe. Poza tym GS ma piekarnię (zbudowaną w 1959 r.) i zaopatrującą w chleb nawet Lublin wytwórnię wód gazowych, masarnię (której wyroby znane są w całym województwie), a także i warsztaty usługowe: samochodowy i elektrotechniczny.

Czysty zysk I kwartału br. w GS Prochowickiej wyniósł 354 tys. zł. Na same tylko remonty w roku bieżącym wydatkują się 500 tys. zł. Plany obrotu towarowego i podległych zakładów są systematycznie przekraczane, toteż z wyników pracy Prochowickiej GS jej członkowie i konsumenci mogą być zadowoleni. (A. W.)

Mniej biurokratyzmu

Wiele się ostatnio mówi i pisze na temat potrzeby usprawnienia administracji. Poważne zainteresowanie tą problematyką wykazała Miejska Rada Narodowa w Legnicy, uznając za konieczne przedyskutowanie tych zagadnień na swojej kolejnej sesji odbytej w dniu 26 czerwca br.

Stwierdzono, że na przestrzeni minionego roku zarysowała się wyraźna poprawa w stylu i metodach pracy administracji. Świadczy o tym wyraźnie skrócenie czasu składowania spraw, bardziej dokładne i wnikliwe rozpatrywanie podań i wniosków i t.d.

Sprawdzeniem tego stanu rzeczy jest fakt, że na osiemnasty dzień 14.400 decyzji, podjętych przez wydziały Prezydium MRN w roku 1961, tylko w 420 wypadkach (ok. 33%) spraw) wniesione zostały odwołania do drugiej instancji.

Uległa również poprawie informacja, zmienia się na lepsze stosunek urzędników do interesantów.

Mimo tych korzystnych zmian z pracy wydziałów nie zostały jeszcze całkowicie wyeliminowane zjawiska świadczące o biurokratycznym traktowaniu spraw ludzi. Mówiono o tym obszernie na Sesji, wskazując jako przykład sprawę zastosowania wygórowanych stawek czynszowych za korzystanie z pomieszczeń gospodarczych przez mieszkańców górnej części ulicy Wrocławskiej. Wskazywano również, że szereg wydziałów nadal żąda od interesantów rozmaitych zaświadczeń na potwierdzenie okoliczności, które mogą być ustalone na podstawie dowodów osobistych, bądź też danych, znajdujących się w dyspozycji innych wydziałów. W toku dyskusji radni podkreślali, że w praktyce wydziałów nie są stosowane jeszcze w całej rozciągłości przepisy Kodeksu Postępowania Administracyjnego. W szczególności nie są wyciągane konsekwencje służbowe wobec pracowników za nieterminowość i niewłaściwe załatwianie spraw.

W toku przygotowań do ostatniej Sesji Prezydium MRN opracowało i wysokoowało do mieszkańców miasta ankietę, zapraszając ich do składania wniosków, uwag i listów. Ankietę ta spotkała się z należytym zainteresowaniem o czym świadczy pokaźna ilość odpowiedzi, która wpłynęła do Prezydium w ciągu ostatnich 2 tygodni. Okazuje się, że nawet sprawy czysto gospodarsze zdaniem wielu obywateli mieszczą się całkowicie w pojęciu „urząd a obywatel”. A takich spraw w Legnicy jest sporo. Najwięcej niezadowolonych, jak wynika z ankiet, wywołuje przewlekłe wykonywanie remontów, nieusuwanie na czas usterek po wykonanych robotach, brak dbałości ze strony wielu administracji domów o porządek i należytą konserwację budynków.

Drugim najsilniejszym źródłem niezadowolonych są uchybienia w pracy Przychodni Obwodowej na odcinku rejestracji chorych i obsługi pacjentów. Wiele pretensji mają obywatele do Rady Narodowej o zły stan nawierzchni dróg i brak chodników w niektórych dzielnicach periferijnych.

Sprawy handlu i zaopatrzenia w wypowiedziach ankietowych zajęły

stosunkowo najmniej miejsca. Skrytykowano najbardziej nieporządki na odcinku handlu warzywami i owocami oraz brak w sklepach odzieży gotowej zwłaszcza większych rozmiarów.

Wszystkie te zagadnienia zostały omówione na Sesji. Znalazły one swój wyraz w Uchwale podjętej przez MRN. W zakresie remontów zwrócono szczególną uwagę na wykonywanie robót zabezpieczających a więc w pierwszym rzędzie naprawę dachów i instalacji. W zakresie służby zdrowia przyjęta została koncepcja uruchomienia w roku przyszłym 2 przychodni rejonowych, które odciążą obecną Przychodnię Obwodową przy ul. Dworcowej. Jeśli chodzi o naprawę dróg i mostów, to na tym polu postęp jest stosunkowo najszybszy, o czym świadczy szeroki zakres robót przy naprawie nawierzchni ulic i układaniu chodników w roku bieżącym.

Uchwała nakreśliła również zadania w celu usunięcia braków w zaopatrzeniu sklepów, podniesienia estetyki wystaw oraz kontynuowania w

szerszym zakresie specjalizacji branżowej sklepów.

W wytycznych udzielonych przez Radę swemu organowi wykonawczemu jakim jest Prezydium MRN, podkreślono zostało szczególne znaczenie dynamicznego rozwiązywania problemów organizowania życia w mieście. Należy bowiem pamiętać, że obok zapewnienia normalnego funkcjonowania miasta, administracja miejska ma w coraz szerszym zakresie wykonywać zadania, związane z jego rozbudową i pełniejszym zaspokajaniem potrzeb mieszkańców.

W dalszych punktach porządku dziennego Miejska Rada Narodowa rozpatrzyła sprawozdanie z działalności Komisji Gosp. Kum. i Komunikacji oraz uchwaliła nowy regulamin obrad rady i prac komisji.

Na miejsce radnych mgr Cefczyka i Stanisława Zanto, którzy zgłosili swoje ustąpienia ze składu Rady na skutek wyjazdu z Legnicy - Miejska Rada Narodowa powołała na radnych, Szczepana Umrńskiego i Eugeniusza Chorążewskiego. (A. W.)

Minister nie przyjechał

(Dokończenie ze str. 1)

Chłopi coraz bardziej garną się do współpracy z Ośrodkiem, a niektórzy przystępują do wspólnego gospodarowania. Tak było z Wacławem Pawlowskim, który na początku br. przystąpił do Ośrodka wnosząc swe 10 ha gruntów.

Ośrodek nastawia się na produkcję paszy. Ze względu na szczupłą ilość gruntów, zamierza wykonywać usługi w zamykaną paszę: siano, lucernę, kukurydzę. Proszę także reprodukować owsa na 10 ha i pszenicę na obszarze 5 ha.

W powiecie legnickim w 104 wsiach działa już z dobrym powo-

dzeniem 71 Kółek Rolniczych i 45 Kół Gospodów Wiejskich. Kółka mają 81 zestawów traktorowych, 42 agregaty omlotowe, a wartość wszystkich maszyn zakupionych przez kółka rolnicze sięga kwoty 13 mln zł.

Nie więc dziwnego, że przybyli do Raczkowej goście z raciekawieniem oglądali zespołowy dorobek, dopytując się o metody pracy i osiągnięcia. Nie poprzestali na oglądaniu sprzętu, hodowli, lecz pojechali również w pole by się naocznie przekonać o tym, co im opowiadano na Ogólnopolskiej Naradzie w Dusznikach.

A. W.



W Ośrodku Rolnym w Raczkowej. Janina Urbanowicz i Krystyna Zielinska podczas wydobywania zielonki dla cieląt. Traktorem kieruje Michał Tymoczko (niewidoczny na zdjęciu). Jest to ten sam traktor (899 zakupiony przez kółka rolnicze w naszym województwie) i ten sam traktorzysta, który z kierownicą tego traktora uśpił 12 lipca 1961 r. w Koskowiecach. fot. A. Wacławek

Listy do redakcji

Propozycje popierają

W numerze 24/272 „Wiadomości Legnickich” zamieścił artykuł pt. „Naradzona bez posagu”, omawiający problem zagospodarowania turystycznego powiatu złotoryjskiego.

W odpowiedzi na artykuł otrzymaliśmy list z Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki następującej treści:

„Z wielkim zainteresowaniem przeczytaliśmy artykuł p. Irenei Golebiowskiej, która w bardzo rzeczowy sposób wysuwa propozycje w sprawie zagospodarowania turystycznego powiatu złotoryjskiego. Podzielamy całkowicie zdanie autorki, że walory krajoznawcze i turystyczne nie są prawie w ogóle wykorzystane, między innymi z braku odpowiedniego zagospodarowania.

Sprawy te w skali ogólnopowiatowej omawiano na naradzie przewodniczących PKKFIT w dniu 12. VI. 1962 r. Niewątpliwie, przy rozbudowie zagłębia między innymi konieczność zorganizowania szerokiej bazy w atrakcyjnych rejonach pow. Złotoryjskiego.

Na naradzie, o której mowa, przewodniczący PKKFIT otrzymali wytyczne do opracowania planów zagospodarowania turystycznego. Złotoryja i przysiękane pełne poparcie w wyskaniu środków finansowych na jej realizację.

Zupełnie słuszne są propozycje p. Golebiowskiej w sprawie zagospodarowania ośrodków wypoczynkowych w Jerzmanicach Złotych, w Rokietkach, w Wojsławicach. To są tereny, które nie do dziś w pełni nie zostały wykorzystane. Liczymy na pomoc miejscowej ludności, która tak pięknie zapisła się przy budowie obiektów sportowych.

Prosimy o włączenie swoich propozycji do obecnie opracowywanego przez PKKFIT planu zagospodarowania turystycznego pow. Złotoryjskiego i przysiękane pełne poparcie w wyskaniu środków finansowych na jej realizację.

Z-ca Przewodniczącego WKKFIT mgr Wł. Igielski

A co w tej sprawie MHD i Sp-nia Mleczarska?

W związku z artykułem umieszczonym w numerze 20/268 pt. „Czy krowy w niedzielę mniej mleka dają?” Zarząd PSS w Legnicy uprzejmie komunikuje, że w powyższej sprawie przeprowadzono szczegółowe ustalenia, w których stwierdzono, sklep PSS nr 18 znajdujący się w Legnicy przy ul. Złotoryjskiej w dniu 6 maja był zamknięty przed normalną godziną zamknięcia sklepu. W związku z powyższym w stosunku do Kier. sklepu zostały wyciągnięte wnioski służbowe. Został on ukarany upomnienniem z wpisaniem do akt personalnych.

Równocześnie Zarząd PSS w Legnicy uprzejmie dziękuje za słuszną umieszczoną notatkę w Waszej gazecie.

Zawinił producent

W odpowiedzi na naszą notatkę pt. „Klient na rzeję”, zamieszczoną w numerze 23/271 „Wiadomości Legnickich”, Dyrekcja MHD Artykułami Spożywczymi w Legnicy wyjaśnia:

„W dniu 31 maja br. Klient nasz, ob. Marian Fiet, zgłosił się w Dziale Handlowym naszej Dyrekcji, przedkładając dwie sztuki kiełbasy wędzonej, z których jeden był skazony larwami muchy.

Natychmiast wstrzymaliśmy dalszą sprzedaż tego artykułu. W wszystkich sklepach i przystąpiliśmy do pełnowymiarowej kontroli ich jakości. Stwierdzono przy tym, że w dniu 31 maja br. śledziaki znajdowały się tylko jeszcze w sklepie nr 6 i to na skutek złożonej już uprzednio reklamacji ob. Fiet.

Szczegółowe przejrzenie pozostałych ilości około 1,5 kg śledziaki, nie wykazało żadnych znaków zanieczyszczenia lub zmian.

Donosimy równocześnie, że towar ten został zakupiony przez nas w tut. Handlowym Centrali Rybnej w ilości 240 kg i rozprowadzony był do 16 sklepów.

Jakościowo przyjęcia w Hurtowni dokonali kierownik Zaopatrzenia, ob. Hochbaum, a ponadto za jakościowe przyjęcie poszczególnych skrzynek odpowiedzialni byli kierownicy sklepów, przyjmujący ten towar. Znamyśmy jednak, że zanieczyszczenia larw muchy, które niewątpliwie nastąpiły przed wzięciem (uważano, że larwy były nieżywe i zawędzone) nie wada ukryta i nawet przy najstaranniejszym przyjęciu towaru mógł być przeoczony tak przez kierownika zaopatrzenia w Hurtowni, jak i przez kierowników poszczególnych sklepów.

Dowód rzeczowy niedbalstwa producenta, wraz z naszą reklamacją przekazaliśmy do tut. Hurtowni Centrali Rybnej.

DYREKTOR (-) J. Pakula

Leczenie ma kolosalną przyszłość...

Uczęcia jakoś sprawa zorganizowania spółdzielni lekarskiej w Legnicy. Kilka artykułów, kilka wypowiedzi lekarzy, kilka deklaracji i znów zapowiedzi spokoju. Jeszcze tylko lekarzolog p. Roman Pławczyk uznał za stosowne zająć stanowisko wobec tego problemu. Jego dość obszerny i w rzeczowym tonie utrzymany list, zamieszczony w jednym z poprzednich numerów „Wiadomości”, odzwierciedla chyba stanowisko większości legnickich lekarzy (gdyby chcieli stanowisko takie zająć).

Nie ze wszystkich wywodami p. Pławczyka można się jednak zgodzić.

Z mojego artykułu nie wynikało uciele, że założenie spółdzielni jest tak proste i łatwe, co usiłuje mi impetować p. Pławczyk. Ale znowu nie tak odległe w czasie i najeżone kolcami, jak widzieli to wypowiedziadający się lekarze. W swoich artykułach opierali się na sugestii dr. Arturyna z Wrocławskiej Spółdzielni Lekarskiej. Specjalistów, którzy raczej nie przewidywali tak kompletnego „braku potrzebnego instrumentarium i sprzętu”. A gdyby zaistniały trudności - lekarze, praktykujący prywatnie, a posiadający owe „nieodłączne” narzędzia instrumenty i sprzęty, mogliby je przeciwnie wnieść jako udział do spółdzielni. (Ci oczywiście, którzy chcieliby zostać członkami spółdzielni). Aby nie było nieporozumień, aby znowu ktoś nie oponował, że lekarze praktykujący prywatnie, a będący potencjalnymi członkami przyszłej spółdzielni raczej nie dysponują instrumentami i sprzętem, że jednak są trudności w nabywaniu wów - choć z miejsca wyśmiał, iż mogę się z tym zgodzić, ale mimo to uważam, że jest to tylko ad natio wygodne tłumaczenie się.

Zgadza się z p. Pławczykiem w punkcie dotyczącym lokatu. Racja ma p. Pławczyk, twierdząc, że w Legnicy są trudności lokalowe i, że są powściągnięte znane. Ale kierownik Wydziału Zdrowia twierdzi, iż owoce miasta przyrzekli przydział odpowiedniego lokatu. Trzeba bu więc trze-

mać ojców za słowo; a nie odwołując się do problemu jednym zdaniem. Ustosunkowując się do tego sformułowania o częstej deklaracyjności wypowiedzi lekarzy, nie podjętych żadnych konkretnych wniosków, p. Pławczyk pisze:

„Poprzez pomysł powstania spółdzielni - to nie znaczy nie widzieć trudności technicznych i organizacyjnych z tym związanych i to nie znaczy od razu deklarować swój udział - wtedy, gdy nikt o te deklaracje jeszcze nie pyta, gdy sprawa jest jeszcze w powijkach i gdy wreszcie lekarzom nasuwa się szereg wątpliwości związanych z wyłanianą się możliwością nowej i nieznanym im przecież z bliska, formy zatrudnienia”.

Przeczytałem ten akapit kilka razy, aby zrozumieć, czy Pławczyk napisał te słowa poważnie, czy też ukrył w nich jakąś cieniutką samoirynię. A może nie dość dokładnie zrozumiałem jego, zdawałoby się prostą, myśl?

Samoirynia wydaje się bowiem obawa, przed „nieznaną formą pracy”.

Jakże to dziwny strach! Ta spółdzielnia, że powstawa się lekarzy o obawę przed nią, o „wątpliwość” wobec niej, żeby być scisłym? Czy zresztą pomysł spółdzielni lekarzy ujęty jest z kieżycar? Istnieje przecież w Legnicy spółdzielnia dentystyczna, istnieje we Wrocławiu spółdzielnia specjalistów, coż prościej, jak przyjąć do miasta przyrzekli przydział odpowiedniego lokatu. Trzeba bu więc trze-

ze spółdzielni wrocławskiej i zażądać szczegółowych wyjaśnień? Mogłoby to chyba rozwiązać choć część ówch „wątpliwości”.

Nikt nie wymaga od lekarzy, żeby „na ślepo”, bez zastanowienia „przełożyć” się spontanicznie do spółdzielni. Przypnieliby to raczej szkoda a nie korzyść tak samemu lekarzom, jak i chorym, dla których ma być spółdzielnia. Słowo „lekarz” odmiennie jest we wszystkich przypadkach. Lekarze będą załącznikami i członkami spółdzielni. Ale ta spółdzielnia ma służyć chorym i w ich imieniu domagamy się jej utworzenia. Nie na ten temat p. Pławczyk nie pisze, rozkłada się natomiast nad lekarzem, praktykującym prywatnie:

„Lekarz załatwia prywatnego pacjenta u siebie w domu, najczęściej po godzinach pracy, bądź w przerwie obiadowej między jedną pracą a drugą, bądź w godzinach wieczornych a nawet w nocy, a więc ogólnie biorąc zawsze w czasie, którego i tak nie mógłby poświęcić na żadną inną pracę wiążącą się z koniecznością opuszczenia mieszkania i rodziny, czego nikt zresztą nie może ani wymagać, ani oczekiwać”.

Nie wiem, czy uszyty lekarze chcieliby się z takim postawieniem sprawy solidaryzować. Można to bowiem tak zrozumieć, że lekarze traktują prywatną praktykę jako „dopuszczalną”, a pacjentów, odwiedzających ich dom jako nagród, których „załatwiali” się dla świętego spokoju. (Przypuszczając, że p. Pławczyk postrzega to jako „złoty środek”, spieszę wyjaśnić, że nie leży to moim zamiar

rze uwzględnić cenionemu powszechnie zawodowi lekarza).

Nikt nie żąda od lekarza aby rezygnował z odpoczynku i życia rodzinnego. Lekarze-członkowie wrocławskiej spółdzielni, o ile mi wiadomo, także pracują w pełnym wymiarze godzin w lecznictwie społecznym, i także mają rodziny. Ow przychodni lekarza, mogącego ordynować wyłącznie w swoim domu, jest więc raczej chybiony.

Z dalszych słów listu wnioskuję, że p. Pławczykowi chodzi o warunki materialne, które dać mu może spółdzielnia. Wynika to zresztą z cytatu, wywołanego z mojego artykułu, a który to cytat użyty został błędnie. Pisząc, że lekarze będą mieli w spółdzielni takie warunki jakie sobie stworzą, miałem na myśli, i z kontekstu jasno to wynikało, warunki pracy, a nie, jak chciał to zrozumieć p. Pławczyk, warunki płacy.

Przypuszczam, że praca w spółdzielni przyniosłaby lekarzowi większy zysk, niż dorywcze „załatwienie” pacjentów w domu, „w czasie przerwy obiadowej”.

Nie chodzi mi jednak o polemiczną dla polemiki. Nadaj obstarujemy pręty, że spółdzielnia lekarska jest potrzebna mieszkańcom Legnicy i okolicy. Nadaj też upieramy się przy twierdzeniu, że założenie jej jest sprawą lekarzy, i nie wątpimy, że ci lekarze, którzy rozumieją społeczną potrzebę spółdzielni, podejmą tę tak pożyteczną inicjatywę.

Popieram w całej rozciągłości wniosek p. Pławczyka w sprawie akcji popularyzacyjnej na rzecz spółdzielni. Rzeczywiście Komisja Zarządu MRN miała by wadzić Polu działani.

ZBIGNIEW KREMECKI

Przeszłość dr-a Markla

Podczas wyświadczenia w monachijskim kinie filmu pt. „Wyrok w Norimberdze”, grupa studentów rozplądła ulotki. W ulotkach tych oskarżano nadzwyczajnego sędziego Bawarii, dr Markla, o brzoławo, hitlerowską przeszłość. Jaki związek ma film z sędzią Marklem?

Otóż film oparto na kanwie procesu o „pohabianie rasy”. Pokazano w nim skazanie faszystowskiego prokuratora, który zażądał dla oskarżonego kary śmierci.

Jednak prokuratorów, nie został, jak to przedstawiono w filmie, skazany przez sąd w Norimberdze. Urzędował on nadal w Monachium i napisał się dr Markl.

W odpowiedzi na ulotki rzecznik prasowy Sądu Najwyższego w Monachium pisał, że z wyjątkiem, że dr Markl podał się do wymiary i wniósł o emeryturę. Nie wykonuje on już swych obowiązków, dodał rzecznik, lecz został urlopowany.

Zostawia jednak mętne tłumaczenia rzecznika prasowego i wróćmy do owego procesu o „pohabianie rasy” sprzed dwudziestu lat.

W dniu 13 marca 1942 roku kupiec Kitzberger został skazany i stracony za „pohabianie rasy”.

Do czego zdolni byli ówczesni prokurator dr Markl, sędziowie Rothau, dr Perber i dr Hoffmann — wynika z akt sprawy i wyroku. Powstała się w tych dokumentach słowo „miał” we wszystkich przypadkach.

A więc Kitzberger „miał” do marca 1940 roku przebywać często w mieszkaniu kobiety, z którą popełnił „pohabianie rasy”. Kobieta ta „miała” utrzymywać z Kitzbergerem stosun-



kl cielesne. Oboje „mieli” się w mieszkaniu i w sklepie oskarżonego całowali. Oskarżony zaprzeczył, jako- by utrzymywał z ową kobietą, intymne stosunki, ale, choć niczego nie udowodniono, prokurator dr Markl zażądał kary śmierci, a hitlerowski sąd ją orzekł.

Obrazy wywołują wspomnienia z tamtych lat, lat hitlerowskich „prawomocnych” morderstw, dokonywanych na niewinnych ludziach. Jak jednak nazwać uczucie, które wywołuje fakt, że tenże dr Markl przez siedemnaście lat po wojnie, po klęsce faszystów należał do najwyższych władz sądowych Bawarii? Co myśleć o państwie, w którym współtwórca i komentator ustaw rasistowskich, dr Hans Maria Globke, jest sekretarzem stanu i zaufanym współpracownikiem kanclerza Adenauera?

Przytoczona sprawa nie jest w NRF odczytana. Pamiętajmy, że przeszło tysiąc byłych hitlerowskich sędziów i prokuratorów tworzy w NRF prawo.

Kiedy będziemy dobrze gospodarować?

„Takimi słowami zakończył swe wystąpienie na Walnym Zgromadzeniu Delegatów PZGS w Lubinie jeden z założycieli spółdzielni, stary działacz społeczny ob. Chrzanowski. Przysłuchując się obradom trzeba było dojść do takiego samego wniosku, dodając jeszcze pytanie: „Kto poniesie odpowiedzialność za tak złą gospodarkę?”

Sytuacja finansowa lubińskiego PZGS-u była i jest w dalszym ciągu napięta. Podczas gdy w innych powiatach PZGS-y przynoszą zyski a swoim udziałowcom dywidendy, w Lubinie od lat spółdzielnia ponosi coraz to nowe straty, opierając swoją działalność na pożyczkach i kredytach bankowych, których już obecnie NBP nie chce udzielać.

Również i rok ubiegły, którego działalność i wyniki podsumowa-

no w sobotę na Walnym Zgromadzeniu Delegatów w Raszówce — przyniosły straty bilansowe w wysokości 2 milionów 534 tysięcy złotych. Z czego to wynika? Na pytanie to odpowiedział w ciągu dość burzliwych obrad kilkunastu dyskutantów.

Często padło nazwisko byłego prezesa Troszaka, którego rozrzutna i nieprzemysłowa gospodarka doprowadziła w dużym stopniu do tak krytycznej sytuacji ekonomicznej. Aby nie być gołosłownym warto przytoczyć tylko jeden przykład jego „gospodarności”. W lecie i jesieni 1960 roku na polecenie prezesa i kierownika Przetwórnicy Owocowo-Warzywnej PZGS-u zotopiono w miejscowej nieogrodzonej, błotnistej sadzawce około 50 ton kapusty w beczkach i dużą ilość kiszonej ogórków w celach „dobrej konserwacji”. Rzecz charakterystyczna — nie

policzono nawet ilość beczek ani też nie postawiono żadnego stróża. Wkrótce a fakcie tym zapomniano, chociaż podczas zimy miejscowe gospodynie nie posiadały kiszonej kapusty ani ogórków. Dopiero równo w rok od momentu zatopienia, na polecenie nowego prezesa Cz. Kolczyńskiego, który o fakcie tym dowiedział się przypadkowo — wydobyto nadgryzione beczki. Oczywiście zawartość ich nie nadawała się do użytku i tym samym spełniło się przysłowie o „utopionych w błocie pieniądzach”.

Również sprawa nie sgląconych mank ma swoje odbicie w wyliczeniach finansowych spółdzielni. Niekompletne akta, nie oddane do komornika sprawy (pomimo wyroku sądowego), bałagan w księgowości lub proste „tuszowanie” przez prezesa i jego otoczenie mank — sprawiły, że suma ich wzrosła niebagatelnie do 784 tysięcy złotych, które w obecnej chwili są trudne do wyegzekwowania. Duże straty poniosł PZGS nawet w takich działaniach jak np. hurt, gdzie wynoszą one 133 tysiące, a w gospodach 20 tys. złotych.

Obserwując zebranie i oparte na konkretnych danych wypowiedzi poszczególnych delegatów, trudno było znaleźć jaśniejszą stronę działalności tej placówki handlowej. Słabe zaopatrzenie sklepów spółdzielczych w Lubinie oraz na wsi w artykuły jak najbardziej podstawowe np. ocy, drożdże, chleb, a w czasie upałów w napoje chłodzące, daje nam smutny obraz „Handlowej działalności”.

Niektóre jednak artykuły leżą i rdzewieją w magazynach, choć na wsi ich brak. Można tu wspomnieć choćby wymienione przez ob. Zimnego zawiasy po które rolnicy jeżdżą do Legnicy, podczas gdy ten towar leży sobie spokojnie w magazynie. Nie będzie się teraz wydawał dziwny fakt, że wg. wyliczeń statystycznych tylko w roku 1961 odpłynęło z Lubina 18 milionów złotych do Legnicy i Wrocławia. Dodać do tego wszystkiego trzeba jeszcze niegrzeczną obsługę, brudne i nieestetycznie urządzone sklepy, a otrzymamy całkowity obraz tego przedsiębiorstwa.

Nie można jednak zakończyć sprawozdania w tonie super-minorowym. Nowy prezes Czesław Koleczyński wraz z zarządem zabrali się energicznie do usuwania usterek i już są pewne wyniki. Jak oświadczył Dyrektor NBP p. Bęcwałski, za I kwartał b. r. PZGS w Lubinie wygospodarował 448 tys. złotych zysku, a więc zaczyna wychodzić z impasu. Do końca roku niezbyt daleko — zobaczymy, co przyniesie on lubińskiej spółdzielczości samopomocowej.

(Wls.)

A jednak — bar mleczny

Powszechna Spółdzielnia Spożywców sprawi mieszkańcom Chojnowa miłą niespodziankę. Będzie nią nowoczesnie urządzone bar mleczny, który zostanie uruchomiony w najbliższym czasie przy ulicy Kolejowej, obok dworca. Nowy bar wyposażony zostanie w ładę chłodniczą, estetyczne krzesła i stoliki.

(wdj)

Frontem do eksportu

FUM — Chocianów realizuje konsekwentnie to hasło, przynosząc gospodarce narodowej coraz to więcej dewiz. Za I półrocze br. załoga Chofumu wykonała plan eksportu w 109 proc., a produkcji towarowej ogółem w 100,5 proc.

(Wls.)

Obozowe i nieobozowe lato harcerzy

180 harcerzy ze złotoryjskiego hufca ZHP pojechało na obozy do Zagańca (woj. zielonogórskie) i Jarosławca nad morzem. Wyjazd ten jest w dużej mierze zasługą zakładów, a szczególnie kopalni „Lena”, która przekazała na ten cel 25 tysięcy zł. Poza tym „Lena” dała samochodów do odwiezienia sprzętu do obozów oraz zawiozła harcerzy autokarem do Zagańca.

Ponadto przeszkolono 100 zaawansowanych, którzy na terenie powiatu prowadzą drużyny nieobozowe. Liczą one zazwyczaj po kilka lub kilkanaście osób i zajmują się organizacją pomocy przy żniwach (np. dowożenie wody dla żniwiarzy), opieką nad dziećmi, których rodzice zajęci są pracą, organizują rozrywki itp. Akcja nieobozowego lata objęto w powiecie złotoryjskim około 600 młodzieży.

(L. M.)

Przepraszam, że się wtrącam

Oczyszczanie rynien — sprawa nie cierpiąca zwłoki

W Chojnowie znajduje się pod zarządem rad narodowych 480 domów mieszkalnych, w których jest 2135 mieszkań rodzinnych o 6339 izbach mieszkalnych. Wiele z domów wymaga natychmiastowego remontu. Wierót na dachach wielu z nich będziemy mieli małe orężenie. Już w tej chwili tu i tam rosną spore wielkość brzołki, trawa, pomidory i inne uprawy.

Od kilku lat nie oczyszczane rynny do w wielu wypadkach zasypane piaskiem, zarośnięte trawą i dlatego nie spełniają swej roli. Nie mówiąc już o większych ulicach, ale nawet w czasie małych opadów woda zamiast

ściekać rynnami, przelewa się przez nie i zalewa elewacje domów. Ściekająca po ścianach domu woda niszczy tynki i często zalewa mieszkania. Można bez przesady powiedzieć, iż znaczny odsetek zagrybieli w naszych domach powstał w wyniku niekonserwowania urządzeń odprowadzających wodę.

Nikogo nie trzeba chyba przekonywać jak wielkie są z tego powodu straty. Wystarczy popatrzeć na zalane elewacje domów przy ul. i Maja, ul. Legnickiej, Kolejowej i innych. Najbardziej wymownym przykładem jest dom dwurodzinny przy ul. Armii Radzieckiej, gdzie mieszka Stefan Koniczny. Na skutek zniszczenia stałych rynien i zarośnięcia ich trawą, dom wymaga natychmiastowego remontu. Koszt remontu wyniesie ponad 60 tys. zł. Co gorsze, że podanie

wspomnianego mieszkańca o naprawę uszkodzonych rynien leży już w MZBM od dwóch lat.

Problem reperacji uszkodzonych rynien oraz ich oczyszczania poruszany był wielokrotnie przez mieszkańców miasta na różnych zebraniach; byli na nich obecni przedstawiciele ADM i MZBM, którzy zapisali duże i grube zeszyty notatek. Niestety, sprawy te nadal są traktowane przez MZBM bez troski, co przynosi poważną stratę naszej gospodarce narodowej.

Warto, by sprawę oczyszczania i naprawy rynien zainteresowało się Prezydium MRN w Chojnowie. Każdy dzieł zwłoki bowiem przysparza miastu poważnych strat i powoduje zmniejszenie się powierzchni mieszkalnej w domach zarządzanych przez rady narodowe.

(wd)

Sygnalizacja świetlna na placu Basztowym?

Plac Basztowy w Złotoryi krzyżuje się z pięcioma ulicami i panuje na nim duży ruch pojazdów oraz pieszych. Dlatego z uznaniem przyjmujemy wiadomość, że Miejska Rada Narodowa zamierza tu jeszcze w tym roku złożyć sygnalizację świetlną.

Poza tym zagospodaruje się fragment placu i przygotuje miejsce pod budowę dużego hotelu. Obecna obskurna budka, w której mieści się poczekalnia PKS zostanie zniszczona.

(L. M.)

Koszt 5 mln zł rozwiązany zostanie problem wody pitnej w Złotoryi

Jak nas poinformował przewodniczący Prezydium PRN Antoni Trembulak — zaopatrzenie mieszkańców miasta Złotoryi w wodę pitną rozwiązane będzie dopiero w roku 1964. W tym okresie wybudowane zostaną nowe ujęcia, przebudowana zostanie sieć tłoczna oraz zbuduje się nowy zbiornik wyrównawczy, który dostarczy wody pitnej w dostatecznej ilości mieszkańcom nowych osiedli.

Dokumentacja techniczna na rozbudowę wodociągów zostanie ukończona jeszcze w tym roku. Koszt tej wielkiej ale potrzebnej dla miasta, inwestycji wyniesie około 5 mln zł.

(wd)

Artykuły pierwszej potrzeby w sklepach nabiałowych

Dyrekcja Miejskiego Handlu Detalicznego w Złotoryi przejęła trzy sklepy nabiałowe od miejscowej Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej przy ul. Nowotki, Kowalskiej i Kraskielowej.

Co to dla klientom? Dzięki zmianie właściciela sklepy prowadzą do datkowo sprzedaż artykułów pierwszej potrzeby jak np. cukier, sól, margaryna itp. W dni powszednie nie ma to większego znaczenia, ale może być przydatne w niedzielę, kiedy wszystkie sklepy spożywcze są zamknięte.

(lemil)

80 młodych krawcowych

2 lipca br. odbyło się uroczyste zakończenie zajęć na rocznym kursie kroju i szycia w Złotoryi. Kurs prowadzony był przez Cech Rzemiosł Różnych, na zajęciach uczestniczyło 80 dziewcząt ze Złotoryi, Nowego Kościola, Świerżowa, Wojcieszowa, Kozowa i innych okolicznych miejscowości.

Po skończeniu kursu dziewczęta uzyskały przygotowanie do

zawodu. Po czteroletniej praktyce w zakładzie krawieckim prywatnym lub państwowym mogą otrzymać tytuł rzemieślnicy.

Obecnie dziewczęta potrafią szyc dla potrzeb własnych. Nowy kurs rozpocznie się we wrześniu. Cech Rzemiosł Różnych w Złotoryi przyjmuje już zapisy.

(lemil)

- 8 -

Niedawno nawet miałem taki sen. Szedłem ulicą i spotkałem uroczą elegancką damę, która zwróciła się do mnie z prośbą:

— Proszę mi dać 60 rubli, bo zostawiłam w domu pieniądze.

Wręczyłem jej banknoty i poszedłem dalej, a dama za- wolowała:

— Komu mam je zwrócić?

Odpowiedziałem:

— Proszę oddać temu, kto poprosił. Tylko proszę to zrobić właśnie na tej ulicy, ponieważ wtedy chodzą wyłącznie ludzie uczciwi.

Idąc dalej spotkałem młodzieńca. „Słeczny macie zegarek — westchnął — chciałbym mieć taki sam.”

Zdjąłem z ręki zegarek i wręczyłem młodzieńcowi. Następnie spotkałem młodą dziewczynę w cieniutkiej bluzeczce. Była zmarznięta i chuchała w palec. Okryłem jej ramiona swą marynarką i poszedłem dalej rozmyślając: „Dlaczego właściwie rozdaje swe rzeczy a sam o nic nie proszę?”. Zaledwie to pomyślałem dostrzegłem mieszkańca naszego miasta, obywatela Guriewa. Zdziwiło mnie, że znalazł się na naszej ulicy. Powiedziałem więc:

— Bardzo mi się podoba wasza willa. Czy nie moglibyście się z niej wyprowadzić? Pewne znane mi przedszkole bardzo potrzebuje dobrego pomieszczenia.

Obywatel Guriew zachwiał się ze zdziwienia, stracił równowagę i aż przysiadł. Pomogłem mu dźwignąć się, otrząpiałem z kurzu jego szary prochowiec, ale obywatel Guriew postawił oczy w ślup i zemknął. Przywlokłem go do budki z wodą sodową i zwiliłem mu twarz. Odzyskawszy przytomność obywatel Guriew zapytał:

— Coś ty mówił o willi? Nie rozumiałem.

Zacząłem przemawiać mu do rozumu, ale Guriew złapał mnie za gardło i zaczął dusić. Miałem jednak szczęście, bo się zbudziłem.

Ten sen nie odzwierciedla rzeczywistości. Nikomu nie oddawałem zegarka, ponieważ nikt mnie o to nie prosił. Ale nawet we śnie znalazła wyraz moja fatalna wada — wiecznie mam ochotę przyjść komuś z pomocą, chociaż nikt mnie do tego nie upoważnił. Dlatego właściwie nie poprosiłem Guriewa, aby oddał willę do mojego użytku. Nawet by na mnie nie spojrzał i poszedłby swoją drogą. A tak omal mnie nie udusił.



- 9 -

Rozdział drugi

Na scenie zjawia się Grusznia

Oczywiście, z rana nie poszedłem do weterynarza. Rani- ki poświęcam pracy. Aby zapomnieć i nie myśleć, o mej rówieśnicy muszę z głową pogrążyć się w pracy.

Siedzę wygodnie rozparty w fotelu, palę papierosa i spokojnie obserwuję jak miota się mój szef — łysy Piotruś, który coraz to wypada na kilka minut z pokoju, to znów biegnie do szafy i zaczyna przerzucać zszywkę gazet albo łapie za telefon.

— Długo jeszcze będziesz się tak miotał? — zapytuje leniwie.

— Nie przeszkadzaj — krzywi się Piotruś robiąc minę, która zabiera mu możliwie najmniej czasu.

Nie ma na świecie produkcji bardziej rytmicznej od naszej. Nie wydajemy piętnastu numerów gazety trzydziestego każdego miesiąca, ale to nie znaczy, że obcy nam jest system szturmowy. Takich alertów jak u nas, nie ma żaden zakład. Jednak nikt nam nie ma ich za złe, ponieważ to należy do naszych funkcji. Oto mój dziennikarz, a mój śledziona gra, a już po pięciu minutach możemy go zobaczyć, siedzącego tak, jak ja w tej chwili. Widok ten możemy obserwować dość długo. Jeżeli przyzwyczailiśmy się pracować rytmicznie, jeżeli cechuje nas pedanteria i skłonność do irytacji — nie wnikać w to, jak się robi gazetę. Oceniać nas na podstawie jakości produkcji, nie wnikać w technologię.

- 10 -

Piotruś oddaje wreszcie artykuł, przeznaczony do jutrzejszego numeru, ale nie siada w fotelu tylko przy biurku i wyciąga z szuflady jakieś papierzyśka. Jest to milczący przytyk, że powinienem pójść za jego przykładem. W ten sposób cierpieć w milczeniu Piotruś kieruje mną. Wątpię, czy umie coś robić lepiej ode mnie, ale wie bez porównania więcej. Wie, na przykład, czego chce nasz redaktor. A ja często tego nie wiem. Próbowałem np. napisać felieton o ob. Guriewie, ale okazało się, że redaktor wcale sobie tego nie życzy.

Piotruś pracuje w milczeniu. A może tylko udaje, że pracuje? Od czasu do czasu rzuca mi surowe, to znów miększe spojrzenie, które mówi: kiedy nareszcie pójdziesz w moje ślady?

Siadam przy biurku. Ale teraz z kolei Piotruś zaczyna się nudzić. Nie potrzebuje już świeć przykładem, więc zaczyna okropnie przeszkadzać. Porusza tematy, które nie mają nic wspólnego z naszą pracą. Zresztą, takich tematów jest bardzo mało. Piotruś zagaja:

— A na naszej praktykantce Hall można postawić...

Piotruś pluje na palce i kreśli nimi w powietrzu ogromny krzyż.

Nie mam czasu, ale w tym wypadku nie można nie za- pytać:

— Dlaczego?

— Była w restauracji z Czugałińskim — odpowiada Piotruś z westchnieniem.

Coś tu nie gra. Uwierzylbym, gdyby ktoś mi powiedział, że Czugałiński cały rok nic nie wziął do ust. Ale że był w restauracji? Absurd.

Potem Piotruś zaczyna opowiadać, że wszystkie meble w willi Guriewa są dokładnie posegregowane. Jeden pokój kosztuje pięćdziesiąt tysięcy, drugi siedemdziesiąt pięć, trzeci sto tysięcy i tak dalej.

Piotruś dokładnie wymienia co znajduje się w pokoju za sto tysięcy.

— Nie przeszkadzaj — przerywam mu.

Zaledwie Piotruś umilkł, ktoś głębokim barytonem pyta: — Można wejść?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Drewniane talerze

(Ciąg dalszy ze str. 1)

— A gdzie te obiecanie papierosy?

Ktoś zaśmiał się przejmując, jeszcze ktoś zaniósł się w odpowiedzi charczącym kaszlem. Najmłodszy z chorych, dwudziesto-paroletni epileptyk, na nasz widok z przerażenia zaczął krzyczeć, że za żadne skarby nie chce mleka. Włł się konwulsyjnie, z suchym trząskiem wykręcając nieprawdopodobnie długie i cienkie palce.

Poczułyśmy się bezradne. Z przykrym uczuciem zaciskających się krtani kładłyśmy w wyciągnięte w naszą stronę drżące ręce — ciastka, cukierki i papierosy.

Jakie ładne panie tu przyszły! — powtarzał prawie zupełnie ociemniały mężczyzna, zwany przez wszystkich Karolkiem.

Stara Niemka, ta, która płacze tu od rana do wieczora, z maniakalnym uporem powtarza ciągle to samo: że jej mąż był Polakiem i ona nie wie, gdzie w czasie wojny zginął.

Smutne jest życie i straszna beznadziejność zamknięta w murach szarego domu w Mierczycach.

Nasze przeszło dwugodzinne próby nawiązania z chorymi bli-

szego kontaktu, pozwoliły nam zanotować kilka zaledwie chaotycznych wypowiedzi. Oto one.

IRENA S., EMERYTKA, LAT 50

— Byłam nauczycielką w takiej szkole... zaraz, gdzie to było?... Panie wybacza, ja tak szybko zapominam, a jak TO nadchodzi... Co to takiego? Epilepsja, oczywiście. Teraz mi gorzej, bo wciąż myślę o mojej szkole. Wiedzą panie przecież — teraz koniec roku szkolnego, a ja zawsze tak się na to cieszyłam. Nie wiem, czy wrócę tam jeszcze kiedyś... Tak, pomaga mi trochę moja siostra. Ona jest bardzo zapracowana, ale przysyła mi dużo listów i zdjęcia dzieci, trochę pieniędzy. Ale pieniądze mi niepotrzebne. Leżę tu już 3 lata, dobrze mi. Nabrałam więcej sił. Mogę żyć i czerować w łóżku. Bardzo to lubię.

MARIA M., Niemka, LAT 85

Jest chyba stosunkowo najpogodniejszą staruszką w całym domu. Uśmiecha się często, chętnie, choć z powodu braku zębów bardzo niewyraźnie opowiada po niemiecku, że jedzenie dobre, że jest stara i lubi sobie tak spokojnie posiedzieć przy oknie. Nie

ma nikogo na świecie. Zresztą — dokładnie nie wie. Wszyscy najbliżsi zginęli w czasie wojny, lub poumierali później. Może jednak w Niemczech ktoś jeszcze żyje? Ona o tym nie wie, nikt do niej nie pisze.

ELŻBIETA G., NIEMKA, LAT 75

To ta, która cały dzień płacze. Tak jest już od czterech lat. Płacze po swym zaginionym mężu, Polaku. Mówi też długo o jakichś polskich miastach, ale wśród jej kłaków gubimy sens słów. Nic nie możemy zrozumieć.

FRANCISZKA K., LAT 59

— Mój brat jest też stary i chory i ma dużą rodzinę. Ja mam bardzo chore serce i astmę, tak, że nie mogę wcale chodzić. Jak chcę wyjść na słońce, to zaraz mi gorzej i znów muszę się kłaskać. Lekarka jest tu dwa razy w tygodniu, przynosi mi zastrzyki, ale nie jest od nich lepiej. Tutaj mam spokój i nikomu nie jestem ciężarem. Całe życie byłam między obcymi, to już przywykłam.

JÓZEF M., Z ZAWODU PRAWNIK, LAT 84

— A mam, mam dzieci, a jakże! Syn jest bogaty w Ameryce — o, te portretiki na ścianie, to jego dzieci. Ładne chłopaki, nie? Córka też kształcona, mieszka w Łodzi. Eee, tam!... Do syna to bym poszedł, a do córki — nie. Ani ona do mnie nie przyjeżdża, ani nie. Syn mi przysłał 7 dolarów. Miałem na papierosy. Eee... pewnie, żeby mógł więcej, ale jak nie chce, to co? Dzieci pani nie zna, czy co? Ja już 15 lat tak się tułam po różnych zakładach. Może kiedyś przeniosą mnie do domu rencistów.

A mają panie te obiecanie papierosy, co?

SALOMON N., KSIĘGOWY, LAT 59

Czyta jakąś książkę Elzy Trio-

Anna Jastrzębska

A. Kordys

Czytelnicy piszą

Młodzież ma żal do ZHP

Proszę uprzejmie o wyjaśnienie w miarę możliwości, przyczyn niezorganizowania obozu harcerskiego dla uczniów II Liceum Ogólnokształcącego, który miał rozpocząć się 2. VII. Sprawa jest bardzo przykra, gdyż młodzież, mająca jechać na oboz, została wprowadzona w błąd, narazona na niepotrzebne wydatki i skwitowana w Komendzie ZHP „miłym” „bardzo nam przykro”. Uważam, że wydanie kart zdrowia i przyjęcie ich jest równoznaczne z przygotowaniem do organizacji obozu — teraz o. Merluk tłumaczy fakt niedostarczenia do skutku w/w obozu tym, że nowy komendant nie zgłosił obozu w Wydziale Oświaty. Ale kto jest temu winien to wreszcie nie wiadomo. Moja córka jest

tym zupełnie wytrącona z równowagi, drugi rok nie może wyjść na oboz, musi całe wakacje siedzieć w Legnicy tylko dlatego że komuś sprawy te zupełnie są obojędne.

W komendzie przez blisko 2 tygodnie nie mogłam nikogo zastać, do godziny 15-tej, telefona wałam — bez skutku, po południu też zamknęte na cztery spusty.

Jestem ciekawa, czy rzeczywiście nie ma żadnych możliwości wysłania tych zgłoszonych 20-uczniz jakąś inną drużyną? Przecież na pewno takie możliwości istnieją, tylko trochę trzeba okazać zainteresowania losem 15-16-latków.

Stała Czytelniczka

Z cyklu: Gawędy o przyjaciółach

Cezar i Kleopatra

Na Wiśle pod Annopolem ogłoszono alarm powodziowy. Z zagrożonych terenów wojsko pośpiesznie ewakuowało ludność. Wszystko co żywe ratowało się ucieczką przed groźnym żywiołem. Kto nie zdążył, stał się ofiarą. Ślepa beznamiętna siła, hucząc falami rozszalałej rzeki, niszczyła, zatapiała i porwała co tylko stało na jej drodze.

Służba drogowa, czuwająca nad bezpieczeństwem mostu, z niepokojem śledziła podnoszący się w minuty na minutę poziom wody. Długi drewniany most osłaniany przez huć i bzyc, drżał i chwiały się pod strasznymi uderzeniami wzbierającej rzeki. Poprzez huk fal, ludzie rozmawiali krzycząc.

Na moście przy drogowskazie F., stał jego ulubiony pies. Cezar. Młody, czteroletni owczarek alpejski, wychyliwszy ostrożnie łeb przez poręcz mostu, uważnie patrzył na rzekę. Nagle pies szczełnął krótko, raz i drugi i jak wypuszczony pocisk, już pędził przez most.

Drogowicz F. drgnął. Z całą wyrazistością ożyło w nim wspomnienie chwili, gdy jeden z jego kapiących się w Wiśle synów, zaczął tonąć. Wtedy to właśnie Cezar —

zanim całą siłą mięśni popłynął na ratunek — szczełnął tak jak teraz. Groza chwili przyniosła ojcę do ziemi. Wiedział, że zanim dopłyne łodzią, nad głową jego dziecka, ktoś re chwylił skurcz — dawno zamknął się wody Wisły. Chłopca uratował Cezar. Wyciągnął go na piasek i trącając nosem nieprzytomnego, z całą pasją dopiero co przebytej trwogi, łajał i wymyślał mu od szczełnięć, pchających się tam gdzie nie trzeba.

Drogowicz F. przypadł do poręczy i spojrzał na wodę. Zalewany falami głównego nurtu, walcząc z ciekłymi do życia, płynął pies. Wyrażenie jednak tracił siły i los jego zdawał się przesądzony, gdyby nie Cezar. Podobny w tej chwili do ruchowej falistej linii, gwałtownie wzdłuż biegu rzeki, daleko wyprzedził tonącego, a potem dopiero wskoczył do wody i umiejętnie wykorzystując prąd płynął na ratunek. Strategia Cezara okazała się niezawodna. Dopłynął do psa i chwyciłszy go za kark z wprawą zawodowego ratownika poczęł holować do brzoju.

Zmęczonemu do ostatniego tchu Cezara i na wpół utopionego psa,

wciągnięto do śpieszącej na pomoc łodzi, a po wytrzeźwieniu z nich wody, obydwa psy odprowadzono do domu.

Uratowany przez Cezara pies był największym kundlem wiejskim. W miarę pokraczny, w miarę komiśny, był idealnym odbiciem zawilej gmatwaniny megalomani, po pełnionych przez różnej rasy swoich przodków. Tylko jego instynkt życia był tak samo silny, jak u najbardziej rasowego psa. Dzieje jego pozostały wielką niewiadomą. Może w chwili paniki zapomniany przez gospodarzy, sam przegryzł ramię, którego resztki zwisały z obroży, może ogarniętym powodzią, strwożeni ludzie nie pośpieszyli z pomocą, a może spełniając do końca swój psi obowiązek, strzegł opustoszałej zagrody? Pies mówił nie umiał.

Mimo wyraźnych cech pici, dzieci nazwały psa Kleopatry. Słabe protesty starszych, zbiły wcale przekonującym argumentem. Tylko dla Kleopatry i ch Cezar mógł narażać swe życie. Oczywiście więcej protestów nie było.

Kleopatra uwielbiała Cezara, nie odstępowała go na krok, był jej

wiernym cieniem. Nie raz i nie dwa, od zniecierpliwionego lym holdami Cezara — pragnącego w pewnych sytuacjach życiowych samotności — Kleopatra zdrowo oberwał po uszach. Nic nie pomagało. Spuściwszy pokornie ogon, i uszy, z poddaniem przyjmował konsekwencje złego humoru Cezara. Niezależnie jednak, wywijając ręką, walczył z Cezarem, że wcale nie żywi o to urazy i przysłał mu wiejącym ogonem namiętniejsze uśmiechy — drenaż za nim dalej. Nigdy i nie narażano go zachwiał ołtarza miłości i wdzięczności, zbudowanego w sercu Kleopatry.

Takim też pozostał do końca. Kiedy nad zastrzelonym przez Niemców Cezarem, usypiano konarkę, położył się na nim by już więcej nie powstać. Jego wiernie serce odeszło uwielbiać Cezara tam, gdzie rwała i huczaca rzeka sprzątnięcia namiętności, zamienia się w ciche i spokojne jezioro pojednania.

E. I.

Okiem kobiety

MAMUSIA POSTOI

Opowiadając, że pewnego razu w warszawskim tramwaju młody człowiek ustąpił miejsca starszej pani, co widząca osoba ta zemściła. Gdy ją ocuciono, zaczęła gorzko dziękować uprzejmemu młodzieńcowi i wtedy on z kolei zemścił ze wściekłości.

Przesadą byłoby twierdzić, że mogłoby to również się zdarzyć w legnickim tramwaju. Z dumą i zadowoleniem możemy stwierdzić, że nie tylko mężczyźni, ale i młode kobiety uszczęśliwiają miejsca starszym, którzy im z reguły dziękują słowami i miłym uśmiechem.

Istnieje jednak obawa, że ten cenny nawyk uprzejmości zaginie w niedługim czasie. Gdy młodzi przeskroczą wiek dojrzały, a jej miejsce zajmą dzisiejsze maluchy. Nie wiadomo bowiem, kiedy im zaszczepli dobry obyczaj ustępuje miejsca starszym, skoro dziś już zaczyna panować reguła, którą można by ująć w dwa słowa: „Mamusia postoi”. Wystarczy usiąść do tramwaju, aby się o tym przekonać. Obładowana sprawkami mamusia, która bardzo często ciężko pracowała cały dzień, zabiera z przedszkola swoją pociechę, aby razem wrócić do domu, gdzie już czeka na mamę pranie, sprzątanie, gotowanie i tysiące innych gospodarskich czynności. Wypoczęty maluch siedzi wygodnie przy oknie, a mamusia stoi wśród tłumu obok, zam

miast usiąść wygodnie i wziąć dziecko na kolana. Jeżeli nawet zaprasza mamę, by usiadła, przeważnie słyszy odpowiedź:

Siedź, siedź, mama postoi! Moja siostrzyczka pani Kowalska, która lubi cytować przysłowia, słusznie chyba mówi: czym skorupka nasiągnie, tym na starość trąci.

Pewna matka pytała psychologa, kiedy należy przystąpić do wychowywania dziecka.

— A w jakim wieku jest pani pociecha? — zainteresował się psycholog.

— Ma dopiero trzy miesiące.

— A więc straciła już pant trzy miesiące cennego czasu — powiedział uczonec.

— Z pustego i Salomon nie należe — zakończyła pani Kowalska — czego się jaś nie nauczy, tego Jan nie będzie wiedział.

DORA KOS

Ogłoszenia drobne

ZGUBIONO legitymację szkolną wydaną przez Szkołę Podstawową Nr 2 w Legnicy na nazwisko Zywer Roman. D-256

ZGUBIONO przepustkę Nr 301 wydaną przez Legnickie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego na nazwisko Hosiad Maria. D-284

ZGUBIONO bilet wolnej jazdy wydaną przez Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Legnicy na nazwisko Piętkiewicz Adolf. D-285

ZGUBIONO legitymację szkolną wydaną przez I Liceum Ogólnokształcące w Legnicy na nazwisko Winder Mirosława. D-286

ZGUBIONO legitymację szkolną wydaną przez II Liceum Ogólnokształcące w Legnicy na nazwisko Wiewiórka Danuta. D-287

ZGUBIONO książeczkę ubezpieczeniową rodzinną wydaną przez Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Legnicy na nazwisko Kempa Prakseda. D-288

ZGUBIONO legitymację pracowniczą Nr 71132/69 wydaną przez Technikum Ekonomiczne w Legnicy na nazwisko Wasilewski Jan. D-289

ZGUBIONO akt nadania wydany przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy na nazwisko Kalinowski Aleksander. D-290

ZGUBIONO legitymację szkolną Nr 195 wydaną przez Liceum Pedagogiczne w Legnicy na nazwisko Szyniel Danuta. D-291

SPRZEDAM fortepian krótki, stan dobry. Wiadomość: Legnica, ul. Leńskiego 29 I p. D-292

ZGUBIONO pracowniczą książeczkę ubezpieczeniową wydaną przez Przedsiębiorstwo Geologiczne w Legnicy na nazwisko Czaplinski Wacław. D-293

SPRZEDAM motocykl z wózkiem, stan dobry. Wiadomość: Legnica, ul. Kasprowicza 44. D-294

PODZIĘKOWANIE

PANI ZDZISŁAWIE KOŁTUNIAK serdecznie dziękuję za znalezione dokumenty.

Stefańska Janina

D-295

Wyjaśnienie

Roman Ostrowski zam. w Legnicy, Plac Wolności 6, pracownik Zakładów Przemysłu Dzierżawskiego „Młana” nie ma nic wspólnego z R. Ostrowskim, ukaranym kierowniczym w rubryce „Wiadomości” w rubryce „Piraci drogowi” przykładowie ukarani”.

Redakcja

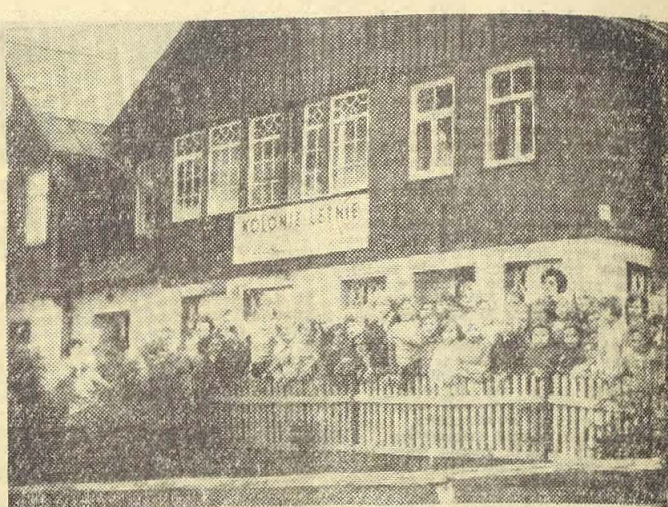
ZAKŁAD WIERTNICTWA STUDZIEN
Ryszard Zych
Przybików 7, pow. Legnica
Telefon 22-25, 43-50
wykonuje prace w zakresie:
studniarstwa — remonty
liczyszczenia studzienkopanych i wierconych,
montaż pomp ręcznych i hydroforów.
Buduje również
STUDNIE NOWE — kopane i wiercone.
R-99

DYREKCJA ZAKŁADÓW MIĘSNYCH W LEGNICY
ul. Ścinawska 3

zaangażuje natychmiast

MAGAZYNIERA MIĘSA

potrzebna znajomość branży mięsnej.
Warunki pracy i płacy zgodnie z Układem Zbiorowym Przemysłu Mięsnego.
R-98



Kolonie letnie dzieci pracowników Zakładów Dzierżawskich „Młana” w Legnicy świetnie wypoczywają w swym domu wakacyjnym w Karpatcu.

Pozdrowienia z kolonii



Stu maluchów bawi się bezstrosko na wolnym powietrzu. Oby tylko pogoda dopisała.



Na kolonie letnie dzieci z „Młany” w Legnicy przyjechali zakładowym autokarem. Teraz przyjeżdżają na wycieczkę do Bierutowa. fot. Józef Dąb

Eksperymentalne Kino Młodzieżowe wypróbowało z pozytywnym rezultatem kilka form wykorzystania filmów krótkometrażowych oświatowych, naukowych, dokumentalnych. Zorganizowano m.in. dla młodzieży szkół średnich pokazy filmów, poświęconych wychowaniu estetycznemu — cykle o malarstwie i architekturze. Pokazy te zyskały sobie uznanie dyrekcji szkół, pedagogów i uczniów. Z zainteresowaniem spotkały się także pokazy filmów krótkometrażowych zatytułowane „Z kamerą po świecie” — np. cykl filmów o współczesnej Afryce. Pokazy te dowiodły, że istnieje duże zapotrzebowanie na tego rodzaju filmy, że mogą one odegrać bardzo pożyteczną rolę, rozszerzając i uzupełniając wiedzę uczniów o sztuce i otaczającym świecie, a same filmy mogą być ciekawe i interesujące.

Kluby nie ograniczają się do projekcji filmów i interesujących dyskusji. Opiekun klubów mgr M. Gumola uprawia do zajęć klubu zagadnienia budowy utworu filmowego, dramaturgii i estetyki filmu. Uczniowie Liceum Pedagogicznego dowiadują się o możliwościach wykorzystania filmu w pracy nauczyciela i sami będą go wykorzystywać na lekcjach. Kluby posiadają nawet własny dorobek twórczy — biuletyny „Głos Młodych Kinomanów”, w których uczestnicy zamieszczają omówienia oglądanych filmów, pomysły filmowe, uwagi i postulaty dotyczące pracy klubu. Młodzieżowy Dom Kultury zakupił kamery filmowe, w przyszłości więc będzie można wspólnie z sekcją realizatorską tworzyć własne filmy.

Istnienie klubów młodzieżowych jak również powstanie

Bilans eksperymentu filmowego

Jeśli zaś chodzi o filmy krótkometrażowe to Centrala Filmów Oświatowych posiada ich — w przeciwieństwie do filmów fabularnych — pod dostatkiem. Na pewno wyświetlenie tych filmów na aparaturze normalnej — 35 mm wyglądałoby akazale, ale do projekcji na aparatach wąskostanowych nie można zgłaszać większych zastrzeżeń. Dlatego też wyświetlanie filmów krótkometrażowych na aparaturze wąskostanowej w Eksperymentalnym Kinie Młodzieżowym jak było dotąd wydaje się jak najbardziej celowe.

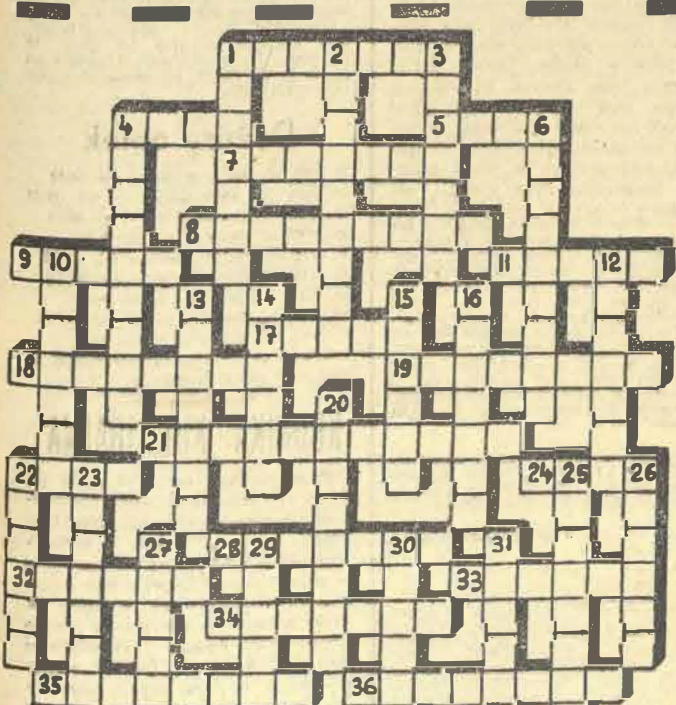
Eksperymentalne Kino stało się ośrodkiem działalności Młodzieżowych Dyskusyjnych Klubów Filmowych. Mało jest miast w Polsce, w których pracowałyby tak jak to ma miejsce w Legnicy trzy młodzieżowe Kluby filmowe. Są to kluby dzieci, młodzieży i młodzieży Liceum Pedagogicznego. Zajęcia w

Nauczycielskiego DKF jest zapożyczona z pracy z filmem w Legnicy znajduje sobie w niedalekiej przyszłości miejsce w szkole, że film stanie się sojusznikiem nauczyciela w jego pracy wychowawczej.

Inicjatywa Inspektoratu Oświaty i dyrekcji Młodzieżowego Domu Kultury w dziedzinie systematycznej, planowej pracy z filmem należała do pierwszych w kraju. O działalności legnickiego ośrodka pracy z filmem pisze się dziś w Warszawie i Łodzi, wymienia się jako przykład na Ogólnopolskich Seminarach Filmowych dla Nauczycieli.

Ze sporządzonego bilansu legnickiego eksperymentu filmowego wynika jedno: kontynuować pożyteczną pracę Eksperymentalnego Kina Młodzieżowego Domu Kultury, a to oznacza zapewnić jak najdogodniejsze warunki jego dalszej działalności.

Mig.



KRZYŻÓWKA

ZNACZENIE WYRAZÓW:

POZIOMO: 1) uczucie wielkiej przyjaźni, 4) mały sklepik, 5) bieg konia, 7) auto, które nie boli się wody, 8) typ sportowego auta bez dachu, 9) część fragmentu, 11) w czasie upałów kapie z dachów i kiel się do butów przy chodzeniu na asfalcie, 17) pojemnik na kwiaty, 18) wspaniała rezydencja wladcow mauritańskich pod Granadą w Hiszpanii, 19) stol z kłosem nad orkiestrą, 21) dżanina, wymuszana od ludności kraju okupowanego przez zwycięzcę, 22) gatunek mocnej, przątkowanej tkaniny, 24) ulatnia się z nieszczerego pieca, 28) rodzaj pierzyny, 32) bumerang, maruder, 33) nie pozwala się bezce rozspać, 34) wysyp w wybrzeżu Ameryki Północnej, 35) materiał łatwopalny, używany do produkcji np. lasek, 36) szczyt górski w Ziemi Kijowskiej.

PODIAGONO: 1) miesiąc postu u Mahometan, 2) przynosi szczęście, jeżeli nie zapie za guzik, 3) niewypieczony ciasto, 4) urłowna, regulująca stosunki między państwem a kościołem, zawierana przez Stolicę Apostolską, 6) staropolska sułkama chłopstwa, 10) chwasty, 12) rzeka i wieś w powiecie jeleniogórskim, 13) debowy las, 14) staropolska miarapłynów równa 1/4

litra, 15) wisia, 16) tan, co zamie nił siekierę na kilek, 20) liryczny utwór pochwalny, w starożytnej Grecji hymn ku czci Dionizosa, 22) listowie zakorzenione drzewa, 23) pospolita polna roślina lekarska, 25) sonda lekarska, 26) drog, do którego przymocowane się uprząż do wozu, 27) zarys, 29) surowiec do wyrobu płaszczy przeciwdeszczowych, 30) imię żony Kazimierza Wielkiego, 31) „uprząż” psa.

Maria Jarmolukowa

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
Z NR 26 (274)

POZIOMO: 1) kłim, 3) kotew, 5) astma, 8) alert, 9) Nobel, 11) efekt, 12) śledz, 14) antyk, 16) dziekan, 18) Polifem, 20) tuzin, 22) kółka, 23) gar, 24) trema, 25) kanar, 27) triolet, 28) torpeda, 30) pasaż, 33) Sedan, 34) salopki, 37) palaj, 38) nylon, 39) salopki, 40) Paris, 41) Olawa.

PODIAGONO: 1) karaś, 2) miedź, 3) kobra, 4) watek, 6) atenta, 8) tremo, 7) antymon, 10) Al, 10) lit, 13) dziecina, 15) Nofretete, 16) dukat, 17) nugat, 18) pirat, 19) miara, 21) Zant, 25) Kaktus, 26) Rossini, 29) kłown, 30) Potop, 31) sep, 32) żyłka, 33) salto, 34) Don, 35) nepra-

Z kulturą w Prochowicach nie wesoło

Mieszkańcy Prochowic (zamieszkuje tu ok. 4 tys. osób) nie wiele mają okazji do korzystania z godziwej rozrywki. Jest tu kino, jednak z tak „ciekawym” repertuarem filmów i w tak „kulturalnych” warunkach przyjmują swych widzów, że — jak mówią sami mieszkańcy Prochowic — niejedna stodoła jest bardziej przytulna. Czynny i dobrze prosperujący niegdyś klub Zakładów Białoskórniczych należy raczej do historii. Pozostaje więc książka wypożyczona z biblioteki lub telewizor. A jeśli ktoś telewizora nie ma? Może korzystać ze świetlicy strażackiej. Świetlicę tę odremontowano i wyposażono w krzesła z funduszy Prezydium MRN w Prochowicach, ale nie starczyło już pieniędzy na jej prowadzenie. Przez kazano więc ją Straży Pożarnej. Ktoś przecież świetlicę musi się opiekować...

Teraz odbywają się w niej sesje rad narodowych, większe zebrania, spotkania...

Można jeszcze korzystać z pięknego basenu kąpielowego. Przekonali się o tym członkowie Zespołu Estradowego Wielkopolskiej Jednostki KBW, którzy 17 czerwca br. w ramach „Dni Legnicy” przyjechali na publiczne występy do Prochowic. Ponieważ jednak mieszkańcy Prochowic nie chcieli oglądać

tych występów (niektórzy mówią, że władze Prochowic, zobowiązane do przygotowania tego występu, nikogo o tym nie zawiadomiły), dziewczęta i chłopcy zamiast na estradzie, korzystając z pięknej pogody i basenu „wystąpili” w charakterze sportowców — pływaków. Ich sceniczne rekordy byłyby niewątpliwie bardziej atrakcyjne, ale skoro nikogo to nie interesowało... Tymczasem podobne zespoly, tego samego dnia i o tej samej porze, bisowały w Legnickim Polu i w Kunjicach. Tegoroczna aura płała figle. Cóż więc robić w Prochowicach w deszczowe wieczory?

— Przydałby się jakiś porządny klub — mówią niektórzy — jest przecież kilka zakładów, w tym dwa przemysłu kluczowego: Tuczarnia Drobiu i Zakłady Białoskórnicze, a w Miejskiej i Gromadzkiej Radzie Narodowej

wej znajdują się pieniądze na kulturę...

— Gdyby tak razem zebrali wszystkie pieniądze i sprzęt, to by można coś porządnego urządzić, tak jak to chcecie w Legnicy zrobić. Pomóżcie nam — dodają inni — macie przecież specjalne Towarzystwo, zajmujące się kulturą...

Moi rozmówcy mają wiele racji. Jest w Prochowicach, Miłkowicach, Legnickim Polu, Rzeszotarach możliwość urzędującego na jednym porządnym klubie. Kluby, do którego by chodzili wszyscy mieszkańcy, a na którego działalność łożyliby równie wszyscy.

Uwagi te dedykuję pod rozprawę miejscowym działaczom, a przede wszystkim dyrekcjom zakładów pracy i Prezydium Miejskiej i Gromadzkiej Rady Narodowej w Prochowicach.

A. WACŁAWEK

L. M.

Widz o teatrze

Ich dwoje i telefon

Pewnego razu przed 40 laty po występie imażynistów w moskiewskiej kawiarence „Stojło Pęga”, ktoś zwrócił się do poety Szerszeniewicza z pytaniem, czy można poważnie traktować grupę poetycką, reprezentowaną przez trzech poetów.

— Uważam — odparł Szerszeniewicz — że zupełnie wystarczy trzech, nie licząc psa, a łódce, aby przepłynąć przez każde morze poezji.

Podobny wniosek nasuwa się po spektaklu „Dwoje na huśtawce” Williama Gibsona. Okazuje się, że wystarczy dwoje na scenie, nie licząc telefonu, aby na trzy godziny zawiadnąć widownię. Oczywiście pod warunkiem, że tą parą będą artyści tej miary, co Bogusław Danielewski i Irena Szymkiewicz, że będą mieli taki tekst, jakiego dostarczył im Gibson i takiego reżysera, jak Igor Przeglodziński.

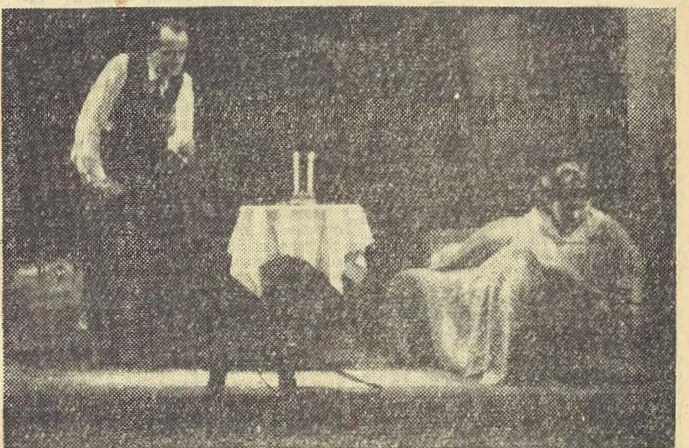
„Historia blaha na pozór, nie warta aż poematu...” Para ludzi niepotrzebnych, bez przydziału dla swych uczuć, bez określonego miejsca na ziemi. Pechowa tancerka, zawiedziona w miłości i ambicjach mężczyzny i... telefon. Mógłby z tego wyjść klasyczny melodramat, co bowiem banalniejszego od tej historii dwojga złamanych serc. On szuka kobiety, która by mu pomogła odzyskać wiarę w siebie, ona — mężczyzny, któremu będzie dwa razy w tygodniu mówić, że go kocha.

Nikt nikogo nie uwodzi, partnerzy prowadzą czystą grę, a jed-

nak, gdy kobieta przegrywa, gdy uratowany przez nią mężczyzna odchodzi do swej wielkiej miłości — wiemy, że spotkała ją jeszcze jedna krzywda.

„Dwoje na huśtawce” ratuje przed banalnością doskonale, skrzący się dowcipem dialog i absolutne wyeliminowanie wszelkiej dekoracji.

Jak grali te role wielcy artyści — Henryk Fonda i Anne Bancroft, Jean Marrais i Annie Girardot — nie wiemy. Każdemu, kto widział Bogusława Danielewskiego w roli Jerzego Ryana i Irenę Szymkiewicz jako Gizele Mosca, bohaterów „Huśtawki” w ich wcieleniu na długo pozostaną w pamięci.



Bogusław Danielewski i Irena Szymkiewicz w sztuce Williama Gibsona „Dwoje na huśtawce” na scenie Domu Kultury im. G. Duja w Legnicy.

W Legnicy publiczność gorącymi, długotrwałymi oklaskami dziękowała artystom Państwu Teatrów Dramatycznych we Wrocławiu za doskonały spektakl.

Zastępca

P.S.:

O tym, że w czasie przedstawienia nie należy rozmawiać, szukać miejsca na widowni, szeleścić celofanowym opakowaniem cukierków, że salę po rozpoczęciu spektaklu należy zamknąć, że spektakl nie zawsze rozpoczyna się od podniesienia kurtyny, że może go poprzedzić występ muzyczno-słowny, którego również należy wysłuchać w skupieniu, ponieważ jest integralną częścią sztuki, — napiszemy w następnym teletonie, Z.

Nie Kopciuszek, ale...

Akcja wiosenna — porządkowa w naszym mieście trwa. Uprzątnięcie ulic, skwery i podwórka, odmalowanie parkany, balkony i ramy okienne wywołują poczucie ładu i stabilności. Mieszkańcy Legnicy coraz powszechniej wyrażają pogląd, iż słowo „mieszkać” nierozdzielnie wiąże się z pragnieniem wygody, porządku i piękna.

Obok etatowych pracowników MZBM-u, ADM-u, Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej itp. w wiosennej akcji porządkowej czynny udział biorą społeczni działacze komitetów blokowych, komitetów koordynacji, opiekunowie budynków oraz całe społeczeństwo naszego miasta. Oczywiście, zdarzają się jeszcze ludzie, dla których zarówno przepisy porządkowe, jak i wysiłki sąsiadów upiękaszających wspólne podwórko, są czymś tak mało ważnym, że nie warto poświęcać im nawet minimum uwagi.

Bywają czasem i tacy, którzy świadomie, złośliwie starają się psuć efekty pracy innych. Odnośni się to głównie do chuligańskich wybrzków, takich jak: niszczenie drzewek, deptanie trawników i

klombów, wysypywanie śmieci z koszyków ulicznych, gryzienie murów itd.

Dobrze byłoby, gdyby do akcji porządkowej w szerokim stopniu włączyła się młodzież a nawet dzieci, te małe urwisy, które tak bardzo lubią „coś robić”, które lubią być chwalone. Przestrzegając porządku na swojej ulicy, na „swoich” schodach czy podwórku, małe współzawodnictwo sąsiednich kamienic uczułyby dzieci ładu i porządku, wpałoby poczucie estetyki i porządku na co dzień już od wczesnej młodości. Wiele dobrego mogłyby zdziałać w tej mierze wychowawczynie przedszkoli, rodzice,

działacze komitetów blokowych — organizacja harcerska, PCK.

Wszystkim nam zależy na tym, by Legnica cieszyła się miastem ładnego i czystego miasta. Wspólnym wysiłkiem i ofiarną pracą wywalczymy już sobie dobrą lokalną wśród miast śląskich, o których powszechnie mówi się: to piękne miasta. Nie jesteśmy miastem —Kopciuszkiem, ale chcemy, by nasze domy i ulice były jeszcze ładniejsze, by je podziwiali nasi goście, ludzie przyjezdni, by nam wszystkim żyło się w nim wygodnie i przyjemnie.

Szkolne schronisko wycieczkowe

Legnica doczekała się nareszcie szkolnego schroniska wycieczkowego. Mieści się ono w Internacie Liceum Pedagogicznego przy ul. Skarbowej 5 (tel. 35-36), o czym informuje trójkątna zielona tablica. Miejsce noclegowe jest 22. Opłata wynosi 10 zł od

osoby. Schronisko zaliczone jest do I kategorii. Z noclegów korzystać może młodzież szkolna i akademicka.

W pierwszych dniach lipca schronisko gościło wycieczki z Warszawy, Wrocławia i Lublińska. G.

